



fol. Krzysztof Bieliński/Teatr im. Słowackiego w Krakowie

Jacek Wakar, Polskie Radio

Grzegorz Wiśniewski nie zwalnia tempa. Mniej więcej dwa miesiące temu pisałem o znakomitej „Harper” Stephensa, zrealizowanej w Kielcach, jeszcze w tym roku o prawie tak samo udanym „Kamieniu” Mayenburga z warszawskiego Teatru Współczesnego. Powoli dzieje się tak, że reżyseria Wiśniewskiego staje się gwarancją jakości. Przestrzegałbym artystę przed zbyt długim utrzymywaniem tej samej liczby premier na sezon, bo czasem trzeba odświeżyć serce i umysł. Na razie jednak Wiśniewski jest w wyjątkowej formie. W jego wyborach nie znać przypadków, w dodatku wykształcił osobny styl. Trudno go nazwać, a samego twórcę wcisnąć do najbardziej pojemnej nawet szufladki. No bo na pierwszy rzut oka Wiśniewski proponuje teatr realistyczny z mocnym akcentem na psychologię postaci. Tyle że warto poskrobać mocniej. Wtedy okaże się, że dramaty psychologiczne pod ręką Wiśniewskiego chętnie same siebie podważają, zmierzają ku metaforze, dwurują sobie z prawdopodobieństwa zdarzeń, za to znajdują upodobanie w mieszczącym wiele scenicznym skrótach. Wyjdzie na jaw ich absurd i groteska. Z tymi sztukami też Wiśniewski pogrywa sobie nader swobodnie. To z wielokrotni jakąś sekwencję, za każdym razem nasycając ją innymi emocjami, to skreślił całe połacie tekstu. Inscenizator podąża za myślą autora, ale dorzuca wiele od siebie. Dlatego jest to teatr autorski, bardziej odważny niżby zatrzymującym się na powierzchni obserwatorom się zdawało.

Podobnie jest z „Plastikami” w krakowskim Teatrze im. Juliusza Słowackiego. Ostatni utwór Mariusa von Mayenburga odbiega

Z anarchią w tle

TEATR IM. SŁOWACKIEGO „Plastiki”
to teatr środka, który sam z siebie kpi i podpala pod sobą lont. Mieszcząca komedia zmierzająca ku efektownej samozagładzie

daleko od tonu jego głośnego „Ognia w głowie”, który dał swego czasu początek ruchowi nowych brutalistów w teatrze. Pisałem już przy okazji „Kamienia”, iż niemiecki autor postarzał się, dał swej twórczości dojrzałość, ale nie stępił jej ostrza. Kiedyś posługiwał się krzykiem, dziś woli wnikliwą obserwację bohaterów albo ostrą ironię. I uderza mocniej niż wcześniej. W „Plastikach” bierze na cel małżeństwo Ulrike (Dominika Bednarczyk) i Martina (Grzegorz Łukawski). Ona jest niespełnioną artystką, z konieczności asystentką guru awangardy niejakiego Haulupa (Jerzy Świątłoń). On internistą, bezskutecznie próbującym przekroczyć własne ograniczenia. Syn Vincent (Krzysztof Piątkowski) w ich rozumieniu jeszcze nie wyrósł z pieluch. Jest jeszcze Jessica (Marta Waldera), dziewczyna do sprzątnięcia, dziwnie przezroczysta, gotowa wypełnić każde polecenie, ale bez zbytniego uginania karku. I właśnie ona podłoży lont

pod ukute z ułudy porządku życie bohaterów. Rozsądzi je swoją naturalnością, do starego już nie będzie powrotu.

Podobnie czyni z „Plastikami” Grzegorz Wiśniewski. Być może jest to najbardziej zabawne z jego dotychczasowych przedstawień. Reżyser bawi się kostiumem komedii salonowej, w jaki wbił swój nowy utwór Mayenburg. Ulrike i Martin wchodzi w dialog, a jednocześnie z ironią i pogardą relacjonują nam swoje życie. Dominika Bednarczyk i Grzegorz Łukawski znajdują sposób, by jednocześnie być w rolach i wyszydzać je z wielkim okrucieństwem. Oboje są świetni, ale prawdziwą kreację tworzy Bednarczyk. Skupia w swojej Ulrike wszystkie upokorzenia czterdziestolatki, kurczowo trzymającej się dawnych marzeń i przemijającej urody. Już wie, że wszystko skończone, ale próbuje nie dopuścić do siebie tej świadomości. Buduje wizerunek samej siebie, ale gotowa jest rozwalić go w puch. Wybitna rola.

Aktorzy Teatru Słowackiego bez trudu odnajdują się w trudnej konwencji zaproponowanej przez Wiśniewskiego. „Plastiki” to rzecz na piątkę wykonawców, a jednak praca w pełni zespołowa. Wystarczy spojrzeć na to, jak grają poza tekstem, ile udaje im się zmieścić w gestach, postawie. Jerzy Świątłoń dał bowiem swojemu Haulupie egzaltowaną osobowość artysty hochsztaplera, ale nie zamknął jej tylko w słowach. Jego Haulupa buduje własny teatr, w którym ma się przeglądać rzeczywistość bohaterów. Tyle

że Mayenburg z Wiśniewskim efektownie kompromitują show samozwańczego woda. Spektakl w Teatrze Słowackiego działa również tak – przekuwa nasze oczekiwania na sztukę, która przekroczy samą siebie. Stanowi zatem gorzkie zwierciadło dla nowego teatru, choć nie narzuca żadnej diagnozy.

Paradoks w tym, że niby to dobrze skrojone „Plastiki” ze Słowackiego mają w sobie ożywczy ładunek anarchii. Grzegorz Wiśniewski z widoczną przyjemnością rozsądza zbudowaną na scenie konwencję, jakby chciał powiedzieć, że to nic nie znaczyło. Spektakl zdaje się więc pułapką. Z pozoru schlebia widzowi, a potem z niej drwi, cynicznie ośmiesza jej dobre samopoczucie. Stanowi świetny start nowej dyrekcji Krzysztofa Głuchowskiego i Bartosza Szydłowskiego. Znak, że Słowacki nie chce wchodzić w szemrane ideologiczne wojenki, zapominać o dotychczasowej widzowi, powtarzać cudzych patentów. Sedno tkwi w tradycji, o czym przypomniał znakomity inauguracyjny projekt „Wyspiański wyzwała”, którym nowi szefowie wskazywali widzom kierunek swych działań. Program dla tego teatru sformułował jego pierwszy dyrektor Tadeusz Pawlikowski. Niczego nie trzeba w nim zmieniać, jedynie umiejętnie przenieść na nasze czasy. ©

„Plastiki” Mariusa von Mayenburga | reżyseria: Grzegorz Wiśniewski | Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie